

POCZĄTEK I TAK DALEJ



Na początku mnie nie było. Nie było, jak sądzę, również starożytnych Greków. Nie było w ogóle nikogo z piórem i papierem, żeby robić notatki, więc nie mogę ręczyć za nic, o czym tu napiszę, ale mogę wam opowiedzieć, co się wydarzyło *zdaniem* Greków.

Najpierw zasadniczo było nic. Mnóstwo niczego.

Pierwszym bogiem, jeśli można go tak nazywać, był Chaos – ponura, zupowata mgła, w której pływała sobie cała materia kosmosu. A oto pewna ciekawostka: *chaos* oznacza dosłownie pustkę, można więc powiedzieć, że kosmos powstał z przelewania pustego w próżne.

W końcu Chaos stał się mniej chaotyczny. Może znudziło mu się być tylko ponurym i mglistym. Część materii pozbierała się i utworzyła ziemię, która niestety rozwinęła również żywą osobowość. Nazwała sama siebie Gają, czyli Matką Ziemią.

Gaja *była* prawdziwą ziemią: skałami, wzgórzami, dolinami, całym tym bigosem. Ale mogła też przybierać formę ludzką. Lubiła chodzić po ziemi – co oznacza w sumie deptanie po sobie – w postaci statecznej

matrony w powłóczystej zielonej sukni, z czarnymi kręconymi włosami i pogodnym uśmiechem na twarzy. Ten uśmiech krył jednak dość wredne usposobienie. Zaraz się przekonacie.

Po długim czasie osamotnienia Gaja spojrzała w górę ku mglistej nicości nad ziemią i powiedziała do siebie: „Wiesz, co by się tu przydało? Niebo. Właściwie nie miałabym nic przeciwko nieboskłonowi. No i byłoby nieźle, gdyby okazał się on przystojnym mężczyzną, w którym mogłabym się zakochać, bo czuję się trochę samotna w towarzystwie wyłącznie kamieni”.

Albo Chaos usłyszał ją i postanowił jej pomóc, albo Gaja sama sprawiła, że to się stało. Nad ziemią uformowało się niebo – ochronna kopuła niebieska za dnia, a czarna nocą. Niebo nazwało samo siebie Uranosem. Nie mam pojęcia, dlaczego Uranos nie mógł sobie wymyślić jakiegoś lepszego imienia – jak Niosący Śmierć albo José – ale być może to tłumaczy, dlaczego był zawsze takim dziwakiem.

Podobnie jak Gaja, Uranos mógł również przybierać formę człowieka i odwiedzać ziemię – co akurat było dobre, bo niebo jest bardzo daleko, a związki na odległość nie mają szans.

W ludzkiej postaci wyglądał jak wysoki, nagi gość z przydługimi, ciemnymi włosami. Nosił wyłącznie przepaskę biodrową, a jego skóra zmieniała kolor – czasem była niebieska we wzory przypominające chmury, a czasem ciemna z migoczącymi gwiazdami. Ej, to Gaja go sobie tak wymarzyła. Nie moja wina. Czasem przedstawiany jest na obrazach z kołem zodiaku, na którym ukazane są wszystkie gwiazdozbiory przechodzące przez niebo całą wieczność.

Dobra, w każdym razie Uranos i Gaja pobrali się.

I żyli długo i szczęśliwie?

Niezupełnie.

Problem polegał częściowo na tym, że Chaosowi spodobało się stwarzanie. Pomyślał w głębi swojej mglistej i ponurej duszy: „Hej,

ziemia i niebo. To było niezłe! Ciekawe, co jeszcze jestem w stanie wyprodukować”.

I wkrótce stworzył mnóstwo innych problemów – tu mam na myśli bogów. Mgła Chaosu skropliła się w wodę i zalała najgłębsze części ziemi, tworząc pierwsze morza, które oczywiście rozwinęły świadomość – był to bóg Pontus.

A potem Chaosowi naprawdę odbiło i pomyślał: „Wiem! Co powiecie na kopułę podobną do nieba, ale *pod* ziemią? To będzie fantastyczne!”.

W ten sposób pod ziemią powstała druga kopuła, ale ta była ciemna, mroczna i ogólnie nieprzyjemna, ponieważ zawsze ukryta przed światłem z nieba. Był to Tartar, nazywany Otchłanią Zła, więc jak się domyślicie, kiedy ten z kolei rozwinął boską osobowość o imieniu Tartarus, nie stał się szczególnie popularny.

Problem w tym, że zarówno Pontusowi, jak i Tartarusowi spodobała się Gaja, co skomplikowało nieco jej związek z Uranosem.

Pojawili się też kolejni pierwotni bogowie, ale gdybym chciał wymienić imiona ich wszystkich, zajęłoby mi to kilka tygodni. Chaos i Tartarus mieli razem córkę (nie pytajcie mnie jak, nie mam pojęcia) zwaną Nyks, która była uosobieniem nocy. A potem Nyks jakoś sama z siebie miała córkę imieniem Hemera, która była dniem. Te dwie nigdy się ze sobą nie zgadzały, bo różniły się od siebie jak... no, sami wiecie.

Według niektórych opowieści Chaos stworzył również Erosa, boga prokreacji... Mówiąc wprost, boskie mamusie i boscy tatusiowie mieli mnóstwo boskich dzidziusiów. Inne historie głoszą jednak, że Eros był synem Afrodyty, do której dojdziemy później. Nie mam pojęcia, która z tych wersji jest prawdziwa, *wiem* natomiast, że Gai i Uranosowi też rodziły się dzieci – a miało to bardzo różne konsekwencje.

Najpierw było ich tuzin – sześć dziewczynek i sześciu chłopców zwanych tytanami. Wyglądali jak ludzie, ale byli dużo wyżsi i znacznie potężniejsi. Można by pomyśleć, że dwanaścioro dzieci każdemu

wystarczy, prawda? No wiecie, z tak dużą rodziną można już nawet prowadzić własny reality show.

A poza tym kiedy już tytani się urodzili, małżeństwo Gai i Uranosa zaczęło się sypać. Uranos spędzał coraz więcej czasu na włóczeniu się po niebie. Przestał odwiedzać żonę. Nie pomagał jej przy dzieciach. Gaję to irytowało. Zaczęły się kłótnie. A kiedy dzieci dorastały, Uranos wydzierał się na nie i ogólnie zachowywał jak wyrodney ojciec.

Gaja i Uranos usiłowali kilka razy naprawić swój związek. Gaja uznała, że może jeśli znów będą mieć gromadkę dzieci, pomoże im to się do siebie zbliżyć...

Wiadomo, co? Zły pomysł.

Tym razem urodziła trojaczki. Problem: te nowe dzieci stanowiły idealną ilustrację przymiotnika BRZYDKI. Były wielkie i silne jak tytani, tyle że niekształtne, nieokrzesane i pilnie potrzebowały depilatora. A co gorsza, każde miało tylko jedno oko na środku czoła.

To naprawdę były twarze, które tylko matka może kochać. No i Gaja kochała tych chłopaków. Nazwała ich starszymi cyklopami, a oni w przyszłości mieli stać się ojcami całej rasy innych, pomniejszych cyklopów. Ale to wydarzyło się dużo, dużo później.

Kiedy Uranos zobaczył cyklopie trojaczki, przeraził się.

– To nie mogą być moje dzieci! One nawet nie wyglądają jak ja!

– To są twoje dzieci, ty draniu!

– wrzasnęła w odpowiedzi Gaja.

– Nie waz się kazać mi wychowywać je samej!

– Nie martw się, nie każę – odwarknął Uranos.

Twarze, które tylko matka może kochać.

Po czym wypadł z domu i wrócił z grubymi łańcuchami, które wykonał z czystego mroku nocnego nieba. Skuł nimi cyklopów i wrzucił ich do Tartaru, który był jedyną częścią stworzenia, gdzie Uranos nie musiał na nich patrzeć.

Okrutne, nie?

Gaja krzyczała i płakała, ale Uranos nie zgodził się wypuścić cyklopów. A nikt inny nie odważył się przeciwstawić jego rozkazom, ponieważ Uranos już zdążył zaskarbić sobie opinię całkiem przerażającego gościa.

– Jestem królem wszechświata! – ryczał. – Jakżeby inaczej?! Jestem dosłownie ponad wszystkim innym.

– Nienawidzę cię! – zawyla Gaja.

– Ha! I tak zrobisz, co ci każe. Jestem pierwszym i najlepszym z pierwotnych bogów.

– Ja narodziłam się *przed* tobą! – zaprotestowała Gaja. – W ogóle by cię tu nie było, gdybym nie...

– Nie prowokuj mnie – warknął Uranos. – Mam jeszcze mnóstwo łańcuchów mroku.

Jak się zapewne domyślicie, Gaja zareagowała wielkim atakiem trzęsień ziemi, ale niewiele więcej mogła zrobić. Jej pierworodni, tytani, byli już wtedy prawie dorośli. Poczuli litość dla matki. Zresztą nie przepadali za tatą – Gaja zawsze źle o nim mówiła, nie bez powodów – ale również obawiali się Uranosa i nie wiedzieli, jak mogliby go powstrzymać.

„Nie wolno mi się rozklejać ze względu na dzieci” – pomyślała Gaja. – „Może powinnam dać Uranosowi jeszcze jedną szansę”.

Przygotowała miły, romantyczny wieczór – świece, róże, łagodna muzyka. Musiało to przywołać nieco dawnej chemii. Kilka miesięcy później Gaja urodziła kolejne trojaczki.

Jakby potrzebowała kolejnego dowodu, że jej małżeństwo z Uranosem to przeszłość...

Nowe dzieci były jeszcze bardziej potworne niż cyklopi. Każde miało po sto rąk wokół całego torsu, jak kolce jeżowca, a także pięćdziesiąt maleńkich, malusieńkich główek sterzających pomiędzy ramionami. Dla Gai nie miało to znaczenia. Kochała te małe buźki – wszystkie sto



pięćdziesiąt. Nazwała te trojaczki sturękimi. Nie zdążyła im jednak nadać porządnych imion, kiedy wmaszerował Uranos, obrzucił dzieci jednym spojrzeniem i wyrwał je z ramion Gai. Bez słowa zakłuł je w kajdany i wrzucił do Tartaru niczym worki ze śmieciami.

Ten koleś najwyraźniej wykazywał problemy ze sobą.

Gaja tymczasem miała naprawdę dość. Wyła i jęczała, i powodowała tyle trzęsień ziemi, że jej dzieci, tytani, przybiegły sprawdzić, co się dzieje.

– Wasz ojciec jest kompletnym _____!

Nie wiem, jak dokładnie go nazwała, ale mam wrażenie, że to wtedy wynalazła pierwsze brzydkie słowo.

Wyjaśniła, co się stało, a następnie uniosła ramiona i ziemia się pod nią zatrzęsła. Wezwała ze swej ziemskiej dziedziny najtwardszą substancję i nadała jej gniewem kształt, tworząc pierwszą broń, jaką kiedykolwiek wykonano – zakrzywione żelazne ostrze długie na metr. Przymocowała je do drewnianej rączki zrobionej z gałęzi pobliskiego drzewa, po czym pokazała ten wynalazek tytanom.

– Spójrzcie, moje dzieci! – zawołała. – Oto narzędzie mojej zemsty. Nazywam je sierpem!

Tytani tymczasem szeptali między sobą: „Do czego to służy?”, „Dlaczego jest wygięte?”, „Jak to się pisze?”.

– Jeden z was musi coś zrobić! – krzyknęła Gaja. – Uranos nie jest godzien miana króla wszechświata. Jeden z was musi go zabić i zająć jego miejsce.

Tytani wyglądali na dość zaniepokojonych.

– Yyy... Możesz wyjaśnić, o co chodzi z tym *zabijaniem*? – spytał Okeanos. Był to najstarszy chłopak wśród tytanów, przebywał głównie na najdalszych morzach wraz z pierwotnym bogiem, którego nazywał wujkiem Pontem. – Co to znaczy „zabijać”?

– Ona chce, żebyśmy wykończyli naszego tatę – domyśliła się Temida. Była jedną z najbystrzejszych dziewczyn i natychmiast pojęła ideę karania za zbrodnie. – To znaczy, żeby przestał istnieć.

– Czy to jest w ogóle możliwe? – spytała jej siostra Rea. – Myślałam, że wszyscy jesteście nieśmiertelni.

Gaja parsknęła ze zniecierpliwieniem.

– Nie bądźcie tchórzami! To bardzo proste. Trzeba wziąć ten zastrzony sierp i posiekać tatę na małe kawałki, żeby przestał nam przeszkadzać. To z was, które tego dokona, będzie królem wszechświata! A poza tym zrobię wam te ciasteczka, które tak lubiliście, te z kolorową posypką.

W naszych czasach mamy właściwe określenie na takie zachowanie. Nazywamy je *psychopatycznym*.

Wtedy jednak zasady postępowania były nieco luźniejsze. Ale może poczujecie się lepiej z waszymi krewnymi, mając świadomość, że pierwsza rodzina świata była też pierwszą rodziną *dysfunkcyjną*.

Tytani szeptali i wskazywali na siebie nawzajem.

– Hej, tobie poszłoby nieźle zabicie taty.

– Och, nie, myślę, że to *ty* powinienesz to zrobić.

– Wiesz, z chęcią zabiłbym tatę, ale mam tyle na głowie, że...

– *Ja* to zrobię! – odezwał się jakiś głos z tyłu.

Do przodu przepychał się najmłodszy z tuzina. Kronos był mniejszy niż jego bracia i siostry. Nie był wśród nich ani najinteligentniejszy, ani najsilniejszy, ani najszybszy. Był natomiast najbardziej żądny władzy. Myślę, że kiedy jest się najmłodszym z dwanaściorga rodzeństwa, to zawsze chce się zostać wyróżnionym i zauważonym. Najmłodszemu z tytanów spodobała się idea przejęcia władzy nad światem, zwłaszcza że oznaczało to szefowanie reszcie rodzeństwa. Propozycja ciasteczek z posypką też była kusząca.

Kronos miał jakieś trzy metry wzrostu, co jak na tytana oznacza niedorośtka. Nie wyglądał równie groźnie jak niektórzy z jego braci, ale był sprytny. Już zdążył zapracować wśród rodzeństwa na przydomek Kanciarz, ponieważ grał nie fair w zawodach zapaśniczych i nigdy nie było go tam, gdzie można by się go spodziewać.

Po matce miał uśmiech i ciemne, kędzierzawe włosy. Po ojcu miał okrucieństwo. Kiedy na kogoś patrzył, nie było wiadomo, czy zamierza dać w nos, czy opowiedzieć kawał. Nawet jego zarost był niepokojący. Nosił brodę mimo bardzo młodego wieku i już zaczął ją zapuszczać tak, żeby przyjęła kształt dziobu kruka.

Kiedy Kronos zobaczył sierp, oczy mu zabłyśły. Pożądał tego żelaznego ostrza. Jako jedyny spośród rodzeństwa zrozumiał, jakie można nim poczynić szkody.

A jeśli chodzi o zabicie taty – czemu nie? Uranos ledwie go dostrzegął. Swoją drogą, podobnie jak Gaja. Rodzice zapewne nawet nie znali jego imienia.

Kronos nienawidził być ignorowany. Miał dość bycia najmniejszym i noszenia tych wszystkich tytańskich ubrań po starszych braciach.

– Ja to zrobię – powtórzył. – Ja posiekam tatę.

– Mój ukochany synu! – zawołała Gaja. – Jesteś *wspaniały*! Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć, eee... Jak ty właściwie masz na imię?

– Kronos. – Zdołał zachować uśmiech na twarzy. Ej, dla sierpa, ciastek i okazji popełnienia morderstwa Kronos był w stanie ukryć prawdziwe uczucia. – Zaszczycem będzie zabić go dla ciebie,



matko. Ale musimy to zrobić po mojemu. Przede wszystkim chcę, żebyś zwabiła do siebie Uranosa. Powiedz mu, że przepraszasz. Powiedz, że to wszystko twoja wina, więc w ramach przeprosin ugotujesz mu wystawny obiad. Tylko go tu dziś sprowadź i udawaj, że go kochasz.

– Fuj! – Gaja wzdrygnęła się. – Zwariowałeś?

– Tylko udawaj – nalegał Kronos. – Kiedy przybierze ludzki kształt i usiądzie obok ciebie, ja wyskoczę z ukrycia i go zaatakuję. Ale potrzebuję wsparcia.

Odwrócił się do rodzeństwa, które nagle uznało własne stopy za wielce interesujące.

– Słuchajcie – powiedział Kronos. – Jeśli to się nie uda, Uranos będzie chciał się zemścić na nas *wszystkich*. Nie możemy sobie pozwolić na błąd. Musicie wszyscy przytrzymać ojca, żebyśmy mieli pewność, że nie ucieknie do nieba, zanim skończę go zabijać.

Pozostali milczeli. Zapewne usiłowali sobie wyobrazić, jak ich cherylawy braciszek Kronos daje sobie radę z ich potężnie zbudowanym i gwałtownym ojcem, i nie podobał im się rachunek szans.

– Och, dajcie spokój! – szydził z nich Kronos. – To ja zajmę się krojeniem i siekaniem. Czworo z was musi go tylko przytrzymać. Kiedy zostanę królem, nagrodzę tę czwórkę! Każde dostanie jakiś kąt ziemi pod swoją władzę – północ, południe, wschód i zachód. Niepowtarzalna oferta. Kto jest ze mną?

Dziewczyny były za mądre, żeby dać się zrobić w morderstwo. Znalazły jakieś wymówki i szybko sobie poszły. Najstarszy syn Okeanos gryzł nerwowo kciuk.

– Muszę wracać do morza, mam trochę, no, morskiej roboty. Wybacz...

Pozostali więc tylko czterej z braci Kronosa: Kojos, Japetos, Krios i Hyperion.

Kronos uśmiechnął się do nich. Wziął z rąk Gai sierp i sprawdził ostrze; z jego palca spłynęła kropla złotej krwi.

– A więc mamy czterech ochotników! Świetnie!

Japetos chrząknął.

– Hmm, prawdę mówiąc...

Hyperion dał mu kuksańca.

– Wchodzimy w to, Kronosie! – obiecał. – Możesz na nas liczyć!

– Doskonale – powiedział Kronos i był to pierwszy raz w dziejach, kiedy geniusz zbrodni powiedział: „Doskonale”. Następnie przedstawił im plan.

Tej nocy, o dziwo, Uranos zjawił się na ziemi.

Wszedł do doliny, gdzie zazwyczaj spotykał się z Gają, i zmarszczył brwi na widok obfitego obiadu stojącego na stole.

– Dostałem twój list. Naprawdę chcesz się pogodzić?

– Oczywiście! – Gaja była w swojej najładniejszej zielonej sukni bez rękawów. Splecione loki miała ozdobione szlachetnymi kamieniami (które nietrudno zdobyć, kiedy się jest ziemią), pachniała różami i jaśminem. Siedząc na sofie w miękkim świetle świec, skinęła na męża, żeby podszedł bliżej.

Uranos poczuł się nieubrany w samej przepasce biodrowej. Nie uczesał włosów ani w ogóle o siebie nie zadbał. Jego nocna skóra była ciemna i pokryta gwiazdami, ale trudno było to uznać za dostateczną elegancję na wieczór. Pomyślał, że mógł przynajmniej umyć zęby.

Czy coś podejrzewał? Nie mam pojęcia. Pamiętajcie, że jeszcze nikt w dziejach wszechświata nie został wciągnięty w pułapkę i porąbany na kawałki. On miał być pierwszy. Szczęśliwiec. Poza tym od kiedy włóczył się tyle po niebie, zaczęła dokuczać mu samotność. Za całe towarzystwo miał gwiazdy, boga powietrza Ajtera, zwanego Eterem (który faktycznie był trochę lekkoduchem), oraz Nyks i Hemerę, matkę i córkę, które kłóciły się o każdym świcie i zmierzchu.

GRECCY BOGOWIE WEDŁUG PERCY'EGO JACKSONA

– A więc... – Uranos czuł, że pocałował mu się dłoń. Zapomniał, jak piękna potrafi być Gaja, kiedy nie wydziera się na niego. – Nie gniewasz się już na mnie?

– Bynajmniej! – zapewniła go Gaja.

– I... pogodziłaś się z tym, że zakulem nasze dzieci w kajdany i wrzuciłem je do otchłani?

Gaja zacisnęła zęby i zmusiła się do uśmiechu.

– Pogodziłam się.

– Doskonale – warknął. – Bo te chłopaki były BRZYDKIE.

Gaja poklepała miejsce koło siebie na sofie.

– Usiądź przy mnie, mężu.

Uranos uśmiechnął się szeroko i podszedł ciężkim krokiem.

Gdy tylko ojciec się rozsiadł, Kronos szepnął zza najbliższego głazu:

– Teraz.

Jego czterej bracia wyskoczyli ze swoich kryjówek. Krios był wcześniej przebrany za krzak, Kojos wykopał dziurę, wszedł do niej i nakrył się gałęziami, Hyperion wcisnął się pod sofę (to była duża sofa), a Japetos usiłował wyglądać jak drzewo z ramionami zamiast konarów. Z jakichś powodów to wszystko zadziało.

Czterej bracia chwycili Uranosa. Każdy złapał go za jedną nogę lub rękę i powalili tatę na ziemię, rozciągając go niczym orła z rozpostartymi skrzydłami.

Kronos wynurzył się spośród cieni. Jego żelazny sierp lśnił w świetle gwiazd.

– Witaj, ojcze.

– O co w tym wszystkim chodzi?! – ryknął Uranos. – Gajo, każ im mnie puścić!

– Ha! – Gaja podniosła się z sofy. – Nie okazywałeś naszym dzieciom żadnej litości, mój mężu, a zatem ty też nie zasługujesz na litość. A poza tym kto ubiera się w przepaskę biodrową na elegancką kolację? Jestem zde gustowana!

Uranos na próżno usiłował się uwolnić.

– Jak śmiesz! Jestem panem wszechświata.

– Już nie. – Kronos uniósł sierp.

– Uważaj! Jeśli to zrobisz, eee... Jak ty właściwie masz na imię?

– KRONOS!

– Jeśli to zrobisz, Kronosie – kontynuował Uranos – rzucę na ciebie klątwę! Pewnego dnia twoje *własne* dzieci zniszczą ciebie i odbiorą ci tron, zrobią ci dokładnie to, co ty chcesz zrobić mnie!

Kronos roześmiał się.

– Niech spróbują.

I uderzył sierpem.

Uderzył Uranosa prosto w... no, wiecie w co. Nie potrafię nawet o tym mówić. Jeśli jesteście chłopakami, to wiecie, co to za miejsce, w którym uderzenie boli najbardziej.

Tak. Właśnie to miejsce.

Kronos ciął, a Uranos wyl z bólu. Był to najobrzydliwszy tani horror, jaki jesteście w stanie sobie wyobrazić. Krew tryskała wszędzie – tyle że krew bogów jest złota i nazywa się ichor.

Jej krople rozpryskiwały się na skałach, a krew ta była tak potężna, że później, kiedy nikt nie patrzył, zrodziły się z niej pewne stworzenia – trzy syczące, skrzydlate demony nazywane Eryniami, duchy kary. Natychmiast uciekły w mrok Tartaru. Inne krople niebiańskiej krwi spadły na żyzną ziemię, gdzie w końcu zamieniły się w dzikie, ale życzyliwne stworzenia zwane *nimfami* i *satyrami*.

Większość krwi po prostu wszystko obryzgała. Mówię poważnie: te plamy *nigdy* nie sprząły się z koszuli Kronosa.

– Świetna robota, bracia! – Kronos uśmiechał się od ucha do ucha, a z jego sierpa spływały złote krople.

Japetos porzygał się na miejscu. Pozostali śmiali się i poklepywali wzajemnie po plecach.

– Och, moje dzieci! – zawołała Gaja. – Jestem z was taka dumna! Ciastka i poncz dla wszystkich!

Zanim zabrali się za świętowanie, Kronos zawiąnął szczątki ojca w obrus. Może dlatego że miał za złe najstarszemu bratu Okeanosowi odmowę pomocy w morderstwie, zaniósł to wszystko nad morze i wrzucił do wody. Krew zmieszała się ze słoną wodą i... sami zobaczycie później, co z tego wyszło.

Zapytacie teraz pewnie: „Dobra, ale skoro niebo zostało zabite, to dlaczego kiedy patrzemy w górę, nadal je widzimy?”.

Odpowiedź brzmi: „Nie wiem”.

Podaję, że Kronos zabił tylko cielesną postać Uranosa, toteż bóg nieba nie mógł więcej zjawiać się na ziemi i domagać władzy. W gruncie rzeczy został wygnany w powietrze. I nie jest naprawdę martwy, ale pozostało mu tylko być nieszkodliwą kopułą nad światem.

W każdym razie Kronos wrócił do doliny i wszyscy tytani urządzili sobie imprezę.

Gaja ogłosiła Kronosa królem wszechświata. Wykonała dla niego niezłą unikatową, kolekcjonerską, złotą koronę i tak dalej. Kronos dotrzymał obietnicy i podarował pomocnym braciom władzę nad czterema stronami świata. Japetos został tytanem zachodu, Hyperion dostał wschód, Kojos wziął północ, a Krios otrzymał południe.

Tej nocy Kronos uniósł do ust swój kielich nektaru, ulubionego napoju nieśmiertelnych. Usiłował robić pewną siebie minę, ponieważ królowie zawsze powinni wyglądać na pewnych siebie, ale tak naprawdę już zaczynał się przejmować klątwą Uranosa – że pewnego dnia dzieci zrzucą go z tronu.

Pomimo tego ryknął:

– Bracia, toast! Zaczyna się Złoty Wiek!

A jeśli macie ochotę na mnóstwo kłamstw, kradzieży, ciosów w plecy i kanibalizmu, to czytajcie dalej, bo właśnie tego jest pełny Złoty Wiek.